

Felicja Borzyszkowska-Sękowska

Polski Sartre i Jego Simone

Maria Szyszkowska i Jan Stępień (2)

Nawet Ochotnicze Hufce Pracy włączyły się w organizację używając noclegów na swym terenie, co budziło ciekawość wielu naukowców, bowiem ostatnio jakby ciszej o tej szczególnej działalności owej wielce zasłużonej dla polskiego systemu wychowawczego organizacji skupiającej młodzież, która naprawdę potrzebuje szczególnej troski pedagogicznej.

Była to najbardziej burzliwa konferencja w dziejach tychże spotkań. Wielką zasługą MS jest fakt, iż potrafiła zespolic wielu przedstawicieli różnych wyznań i światopoglądów i wszyscy ci mieli możliwość zaprezentowania swych poglądów nt. „Wpływu wyznań religijnych na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego w duchu pokoju”. Nie przybył jedynie nikt delegowany przez władze kościoła katolickiego.

Dwa dni szkolenia wypełnione były wykładami i prelekcjami przedstawicieli licznych religii i wyznań, w tym także niechrześcijańskich oraz ruchów pacyfistycznych, a także religioznawców, filozofów, socjologów, pracowników różnych uczelni w Polsce, polityków i społeczników. Była to alternatywa dla tych, którzy nie chcą działać na płaszczyźnie politycznej, a chcieliby włączyć się w działalność społeczną, głównie pacyfistyczną, tudzież wypowiedzieć się, czy poznać stosunek poszczególnych religii do wojen i demokracji. Duch pacyfizmu górował nad zebranymi. Bo pacyfizm to sedno zainteresowań i działalności MS. Jest przecież wyróżniona w sposób szczególny: Została nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla! A to, iż tego roku laureatem został ktoś inny, wcale nie umniejsza faktu, iż jest godną teźże nagrody, pacyfizmem bowiem zajmuje się od lat. Jest też redaktorką pracy zbiorowej pokłosa konferencji na ten właśnie temat.

Jest też inicjatorką mojego rozdziału nt. „Pacyfizmu kobiet”, który zamieściłam w książce zatytułowanej „Trzecia pleć”, a rozdział ten wywołał wiele dyskusji ukazując znaczenie wkładu kobiet w feministyczną działalność na rzecz pokoju światowego, tudzież większej tolerancji i zrozumienia ludzi o odmiennych poglądach.

Jana czasem nazywam westalką domowego ogniska. Bo potrafi dbać o dom jak żaden inny mężczyzna. Przecież cały urok tej pięknej chatki w Nałęczowie, w której mieszkają od roku 1993 to Jego zasługa. To on wstając od maszyny do pisania, aby odetchnąć od twórczego wysiłku chwycił natychmiast hebel, młotek, gwoździe i pracując bez wytchnienia aż do chwili przyjazdu Marii nadawał temu domowi kształt jaki osiągnął w dniu dzisiejszym. To on, kiedy Maria siedzi skulona nad papierem, w którym stawia litery równie skulone jak ongiś w Warszawie, w mieszkanku przy ulicy Jasielskiej, którego już nie ma, bo tak

potoczyły się losy działaczki politycznej. Za to Pan Jan czuje się najszcześliwszym z ludzi, kiedy okiem ogarnia poacie zieleni okalające wieś Strzelce. Bo takie były jego dziecięce marzenia: mieszkać z przyrodą z roślinami i zwierzętami. Cieszyć się świeżym powietrzem.

A ludzie? Ludzi też kocha, ale ja przypominam sobie, iż w jednej ze swoich książek cytowałam Jego słowa, którym wydawcy odjęli nazwisko autora, a było to w „Miłości głodni. I godni”. Tam przytoczyłam: „Im więcej kontaktów z ludźmi, tym więcej problemów. Najlepiej współżyć ze zwierzętami, roślinami, patrzeć na kwiaty...”. A te lubi szczególnie, gdy Maria przynosi naręcza po egzaminach studentów prawa na UW i innych uczelniach. Kwiatów w Strzelcach hoduje Jan niewiele, ale trawę kosi regularnie, gdy wyrasta ponad kolana. Aby rośla, piękniała, a kiedy gościł wielkie grono Don Kichotów, a ci nawet najmniejszymi stópkami narobili niemałe szkody pośród zieleni – ubolewał, że nigdy więcej. Nigdy, bo trawa żyje i cierpi. Jan wierzy w to święcie, bo przecież jest nie tylko poetą ale też bioenergoterapeutą i wszelkie nauki tajemne nie są mu obce. A świat istot żywych egzystujących w symbiozie z człowiekiem, ale i obok niejako do niego w sposób szczególny także przemawia. Wtedy Jan słucha, słucha i wyciąga wnioski, a konkluzje te przekazuje innym, aby i im rozbrot z naturą zła nie przynosił. Tylko patrzeć jak kolejką do Jana ustawić się będą z Nałęczowa do Strzelc niczym ongiś do Cliva Harrisa z nadzieją na rychłe uzdrowienie, bo on nie tylko słowem uzdrowi, ale też własną wielce pozytywną energią.

Maria lubi tętent wielkich miast i otoczenie pełne ludzi, czuje się wtedy jak Sartre w Paryżu, który jednak do Simone biegł aż do Marsylii, bo ona jako pisarka uwielbiała cichy plusk fal nad morzem pełnym ryb, czyli jak Jan, który nawet jada tylko ryby i rośliny, bo odkąd poznał Marię stała się i ona jego wzorem wegetarianką. Nawet palić też przestał! Zapytany o rady, jak to uczynić odpowiada uzależnionym od nikotyny: organizm mój sam odrzuci, gdy postanowiłem będąc uwolnionym pomagać innym.

Pisze i rzeźbi wtedy, gdy Maria naucza, prowadzi seminaria doktorskie i inne, ale kiedy nadchodzi godzina przyjazdu zaprasza Apo (to pies ich czarny i bardzo spokojny choć niepokojony przez wrogów idei głoszonych przez Marię), aby mu towarzyszył. Wybiera się bowiem na dworzec, aby „odebrać” panią profesor przyjeżdżającą znużoną nadmiarem obowiązków w stołecznym zgiełku. Apo chętnie zabrałby także koty, bo żyją w wielkiej przyjaźni, a nie „jak pies z kotem”, co już u nas ma znamiona złowieszczego porzekadła. Zresztą jak już zaznaczyłam w tym domu i w tym stadle wszystko jest inaczej. Są bowiem

prekursorami nowych porządków świata.

Wyprzedzasz czas o 50 lat – rzekłam kiedyś do Marii, gdy znużona była nawałem kłopotów wynikających z głoszenia odmiennych poglądów. To nie jest tylko zła wola. Ludzie tego nie rozumieją – chciałam ją uspokajać, ale przecież najlepiej to robi bliskość Jana i jego miłość.

– Jak to dobrze, że mam Ciebie – powtarza mężowi, kiedy jej smutno. Gorzko, lecz jednocześnie radośnie, że trzecie małżeństwo jest takie udane. Wielce udane, chociaż z początku nawet najbliżsi przyjaciele nie wróżyli im długotrwałości. A są z sobą już lat ponad dwadzieścia.

Tylko w początkach Jan pisał w swej powieści, że chciałby być ojcem, co różnorako interpretowano. Dziś wskazuje na wiele drastycznych przykładów, gdzie posiadanie potomstwa przynosi multum kłopotów, a nawet krzywd i niewdzięczności.

Kochajmy zwierzęta – powtarza – one są wierne i one bardziej zasługują na pozostawienie im spadku, aniżeli wszyscy krewni. Zresztą jego stosunek i poglądy o więzach rodzinnych także nabrały cech poglądów głoszonych przez Marię, która w swych książkach niejednokrotnie ukazywała i podkreślała iż w życiu ważniejsze, trwalsze i piękniejsze potrafią być więzi przyjaźni niż rodzime, że powinowactwo duchowe jest czymś wyższym niż więzy pokrewieństwa. Toteż w przyjaźni są niezawodni, ale też bardzo boleją jeśli doznają uszczerbku w wiążących ich spójniach koleżeństwie czy przyjaźni.

Poznali się w Kielcach, gdzie docent Szyszkowska była na wygnaniu. Diaspora dotyczy wielu naukowców, ale Marię wysłano tam za głoszenie w Warszawie poglądów, za wykładanie przedmiotu, który formalnie nie istniał, a przynajmniej w socjalistycznej rzeczywistości nie miał obywatelstwa prawa i za habilitację w KUL-u.

Ale to nie przeszkodziło filozofce nadal kultywować lewicowych poglądów. Za tę „lewicę” była bita niejednokrotnie. Bo jakże to, w roku 1989 nie popłynęła na fali ganienia wszystkiego, co nie zabarwione prawicowo, że będąc też absolwentką Akademii Teologii Katolickiej odważa się krytykować księży i niektóre posunięcia kościoła katolickiego, co odbije się szerokim echem i zaskodzi potem niejednokrotnie w rozwoju kariery naukowej. Zasiadała też w Trybunale Stanu, ale i tam zawsze swoje własne zdanie. Głosi je także w licznych wywiadach. Ale jej wypowiedzi są tak wszechobecne, że kiedy gazetom proponowałam jeszcze jeden wywiad, jakiego udzieliła mi w ramach właśnie innego spojrzenia na wiele cech rzeczywistości – odprawiono mnie z kwitkiem – że dość, że za dużo, za często, za gęsto usiana jest prasa jej wypowiedziami.